Rok VII. Katowice, dnia 25 kwietnia 1934 r. Nr. 8.



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Las - przyjaciel.

Pozostawiwszy daleko za sobą miasto oraz jego sprawy codzienne i jednostajne, idziemy do lasu. Bo las to inny świat, a życie leśne to inne życie, niż to, do któregośmy przywykli. A leśny świat ma w sobie tyle uroku i tajemniczości, że coś nas do niego ciągnie i woła...

Wchodzimy w las, wsiąkamy weń i giniemy w jego gęstwie: małe „ludziki“ wśród wielkich cudów przyrody.

Onieśmieleni powagą lasu, pochłaniamy jego głąb oczami. Wysoko ponad nami srebrzą się skąpane w słońcu wierzchołki drzew. Powiew wiatru chwieje niemi, aż falują i drżą pełne ruchu i życia na tle błękitnej toni nieba. Od prześwietlonej słońcem, seledynowej srebrzystości górnych liści tajemniczo odbija ciemna gęstwa i plątanina niżej położonych gałęzi. Tworzy ona wsparte o kolumnadę pni sklepienie leśnej świątyni, której ściany boczne uciekają gdzieś z przed naszych oczu i giną w mrocznej dali.

Ta nieokreśloność granic lasu i niemożność przeniknięcia wzrokiem jego głębi napełnia nas trwożnym niepokojem. Pewni siebie na miejskim bruku, czy wśród otwartych przestrzeni, w lesie czujemy się nagle pozbawieni godności „panów świata“, onieśmieleni i niezaradni. Z zazdrością niemal spoglądamy na niefrasobliwą, wesołą i ruchliwą rzeszę ptaków, której nieznane są nasze niepokoje. Rządzi się ona swobodnie w gąszczu liści, który dla nas kryje tyle tajemnic.

Nawet ziemia pod nogami, po której zwykle depczemy tak pewnie, tu tej pewności nam nie daje. Kryje ją w lesie gęsty dywan mchu, paproci i przeróżnych roślin. Niewiadomo, co w nich żyje, co się w nich porusza. Ze skupioną uwagą spoglądamy pod nogi, nieufnie stąpając po miękiem podłożu.

Las śpiewa. Szumią jego drzewa, świergocą ptaki. Spokojna, harmonijna pieśń lasu koi nasze lęki. Rezygnujemy z chęci opanowania boru i jego tajemnic. Wsłuchani w szumy, poszumy, rozhowory drzew, czujemy nagle jak las zalewa, ogarnia nasze serca. Czujemy się nagle związani z nim złotemi nićmi mocnego uczucia i zjednoczeni wspólnym faktem istnienia. Samolubstwu ludzkich poczynań przeciwstawia się wówczas w naszej duszy silne poczucie solidarności z otaczającym nas światem.

Las szumi... Gdzieś daleko rozpoczynają basem jego pieśń wyniosłe świerki. Melodję podchwytują w dwa głosy jodły i buki, ponad które wybija się mocny, jednostajny ton samotnego jaworu. Gamy tonów przelewają się teraz z jednej strony lasu na drugą. Pieśń wzmaga się i cichnie, nabrzmiewa mocą i mdleje. Razem z nią falują w naszem sercu nigdy dotąd niedoznawane uczucia. A wiatr, dobywający z leśnej piersi głosu, niesie z gór echo tej pieśni do dalekich dolin, budząc śpiące na wydmuchach piaszczystych złotopienne sosny i płacząc nad potokami wierzby. I one zaczynają szumieć, jednocząc się w pieśni, której treść ludzie wytłumaczyliby słowami: Boże, dzięki!

*

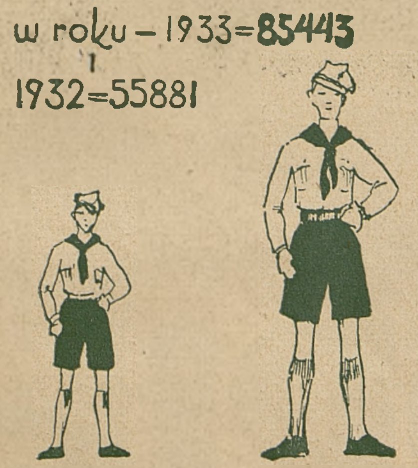
Może tak przeżywasz las, a może inaczej. Może go nie znasz jeszcze, a może zamknąłeś uszy i serce na jego pieśń. Ale to jedno wiem napewno, że lubisz las i ciągnie Cię do niego. Nie potrzebuję Cię więc namawiać, abyś szedł szukać w nim nowych przeżyć. Nie potrzebuję Cię przestrzegać, abyś pieśni lasu nie zakłócał dysharmonją swoich wrzasków. Abyś jego szatę, na którą złożył się mozolny trud miljonów istnień, nie plamił porzuconemi papierami i skorupkami jaj... Abyś życiu leśnemu nie zadawał ran niepotrzebnem zrywaniem kwiatów i łamaniem gałęzi...

28 kwietnia Polska obchodzi „święto lasu“. To dla nas coś takiego, jak imieniny bliskiej osoby. Jak będziemy ten dzień święcić? Może sadzeniem drzewek. A może specjalną wycieczką do lasu, mającą na celu bliższe poznanie tego przyjaciela naszych harców. Może jeszcze inaczej. Ale w każdym razie nie zabraknie nas w tym dniu w szeregach przyjaciół lasu — to pewne.

Rośniemy w siłę!

Najnowsze obliczenia przedstawiają nam rozwój Z. H. P. w imponujących wprost cyfrach: **jest nas** (bez Kół Przyjaciół) **ponad 135 tysięcy!** Stotrzydziestopięć tysięcy młodzieży, ujętej w karby silnej i zwartej organizacji, jaką jest Z. H. P., to jest już potężna armja — armja świadomej pracy społecznej młodych. A trzeba tu wziąć jeszcze pod uwagę, że cyfry te dotyczą stanu z dnia 31 grudnia 1933; ile zaś wzrosły w ostatnich trzech miesiącach, możecie to sobie łatwo wyobrazić, obserwując swoje własne środowisko.

Wzrost cyfry harcerzy ilustruje rysunek poniższy:

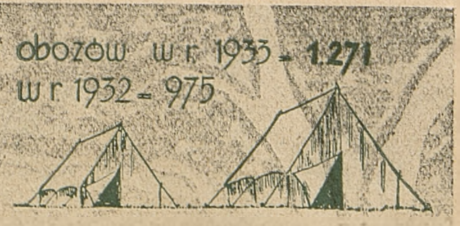


A tak oto wygląda wzrost liczby harcerek:



Największy procent przyrostu wykazały **zuchy-chłopcy**, których cyfra wzrosła z 14 tys. na 27.000, czyli blisko 100 procent. Drugie skolei pod względem rozwoju liczebnego są **drużyny wiejskie** harcerzy, bo aż 78 % w stosunku do roku ubiegłego.

Akcja obozowa przedstawia się następująco: obozów harcerzy 899, obozów harcerek 333, obozów zimowych 39.



Inne cyfry przedstawiają się nie mniej interesująco:

Harcerzy wodnych jest 2932. Posiadają oni 863 sztuk taboru (jachty, łodzie, kajaki), oraz 8 własnych przystani. 12 przystani jest w budowie.

23.151 harcerzy **umie pływać**. 6300 posiada własne **rowery**, 4263 — własne **narty**. W ciągu 1933 roku harcerze odbyli **17.965 wycieczek**, nie licząc zbiórek i krótszych ćwiczeń na świeżem powietrzu. W korespondencyjnych **zawodach łuczniczych** wzięło udział 4 tys. harcerzy.

Bliższych cyfr o pracy harcerek narazie jeszcze brakuje.

Cyfry, cyfry... Są one najwymowniejszym obrazem naszego rozwoju, naszej pracy, której treścią jest służba Polsce. Przysposobienie żeglarskie, lotnicze, sportowe, wojskowe, praca społeczna podejmowana w setki różnych sposobów, jak n. p. działalność na Huculszczyźnie, czy zakładanie świetlic dla dzieci i młodzieży rodzin bezrobotnych oto konkretne owoce pracy Związku.

Ze świata Skautowego



Na fotografji widzimy Lady Baden Powell w otoczeniu naszych żeglarek, na które Naczelna Skautka zwróciła specjalnie uwagę podczas swego pobytu w Gdyni. Z przyjaznem zdumieniem dowiedziała się ona, że podczas Jamboree nasze żeglarki pojechały do Budapesztu kajakami, skąd z pośpiechem przybyły do Gdyni, by jachtem wypłynąć naprzeciw „Calgarica", przywożącego do Polski gości. Lady B. P. z zainteresowaniem informowała się w Gdyni o rozwoju naszego żeglarstwa.

OBJAZD „PASTERSKI" po miastach wybrzeża morza Śródziemnego rozpoczął Skaut Naczelny, który już prawie całkiem powrócił po ciężkich operacjach do zdrowia, a ostatecznie, jak sam twierdzi, postawią go na nogi wspaniałe przyjęcia, jakie gotują mu skauci śródziemnomorscy. Jedzie okrętem „Adriatic" 686 pasżerów. W tem 120 instruktorów, 420 instruktorek, a reszta to przeważnie ich krewni. Pierwszy postój odbył się oczywiście u wrót Morza, w porcie angielskim Gibraltar. Miejscowe drużyny obsadziły odrazu okręt i były uroczyście podejmowane. Później wędrowcy, oprócz B. P., który się jeszcze musi szanować, wyszli do miasta. Major Pedley, komisarz skautów Gibraltaru, oprowadzał gości po świetlicach. Najwspanialszą okazała się świetlica pierwszej co do wieku tutejszej drużyny założonej przez samego Pedleya w r. 1908. Po południu odbył się zlot, na który przybyło też 200 skautów hiszpańskich i grupa skautów francuskich z Tangieru. W Villafranche powitał już gości francuski komisarz międzynarodowy, Hrabia Henryk Marty, który odwiózł gości do Nicei, gdzie się spotkano z drużynami francuskiemi i po wielkich wiwatach i przyjęciach wyruszono na zwiedzanie Cannes, Grasse, Monaco, Monte Carlo i Mentomy. Wszystko to razem zabrało tydzień czasu, t. j. od 2 do 8 kwietnia. 9-go okręt zawinął do Algieru.

AUSTRALIJSKI narodowy zlot ustalony został na 27 grudnia 1934 do 10 stycznia 1935 r. w Frankforcie, nad morzem, w pobliżu Melbourne. Obrany teren jest nadzwyczajnie australijsko-buszmeński i wszystkie najdziksze wyczyny skautowe dadzą się tam zaprodukować. A ponieważ komitet zlotu wszystkich jak najserdeczniej zaprasza, więc jedziemy! Tym, co nie będą mogli pojechać, napiszemy jak było.

NA FIDŻI zdarzyła się dwom skautom tubylcom taka historja. Gdy po pracy na fermie wracali do domu, ujrzeli w rzece jakiegoś szczególnie wielkiego bydlaka. Po bliższych oględzinach okazało się, że jest to spory byczek, który wpadł do wody i chyba utonął. Ale czy na pewno? Marika i Isirali byli prawdziwymi skautami. Wyciągnęli byczka liną na brzeg, łeb zwiesili i wydusili zeń wodę. A potem sztuczne oddechanie. Zupełnie tak samo jak z topielcem ludzkim, przez naciskanie na klatkę piersiową. Ciężka była praca, ale i radość wielka, gdy byczek westchnąwszy raz i drugi rozprostował zesztywniałe nogi i poszedł do domu. Historją zainteresował się sam gubernator Fidżi.

NIEWIDOME ZUCHY CEJLOŃSKIE założyły orkiestrę, oddając się muzyce z najwyższem zamiłowaniem. Orkiestra ich składa się z piszczałek, cymbałków i bębnów.

JEDNA Z DRUŻYN AMERYKAŃSKICH uzbierała sobie w ciągu roku pieniądze na długotrwały, porządny obóz letni. Rozmyśliła się jednak i zamiast sama korzystać z dobrodziejstw długiego obozu, zorganizowała obóz tylko 8-dniowy, ale wzięła nań 100 bezrobotnych. Jak się Wam to podoba?

RUMUNJA organizuje w lecie swoje 3-e narodowe Jamboree, które odbędzie się w dniach od 5—30 lipca nad Morzem Czarnem w okolicy Konstancy.

GEN. KLECANDA, wiceprzewodniczący Svazu Junaku Skautu (Czechosłowacja) wyjechał do Kolombji reorganizować tamtejszą armję. Skauci czescy żegnali go z prawdziwym żalem.

MURZYŃSKA ORKIESTRA SKAUTOWA cieszy się wielkiem powodzeniem w stolicy Konga Belgijskiego — Leopoldville. Bez ich udziału nie obejdzie się żadne oficjalne przyjęcie w tem mieście.

Śmierć w jeziorze.

(Z angielskiego E. sk.)

Spotkanie w dżungli.

— A, to zatracona dziura, — mruczał do siebie Dean, krocząc wąską błotnistą ścieżką, wyciętą w nieprzejrzanem gąszczu dżungli. — Zaczynam podejrzewać, że zrobiłem głupstwo. Ba, nie, ostatecznie takiej zepsiałej dziadówce musi być wszystko jedno. Gdzieś już niedaleko powinien być szałas... Fuj, takie gorąco może mi się drugi raz trafi w piekle.

Zatrzymał się, podniósł kapelusz i obcierał pot z czoła. W tym momencie, jakby wyrósł z pod ziemi, zjawił się na ścieżce człowiek. Wyszedł z bocznego, niewidocznego stąd, przesieku. Obydwaj byli zaklęci w capa. Wywalali na siebie napęczniałe gorącem gały i z otwartemi ustami wyglądali jak kretyny w zapuszczonym ogrodzie szpitala warjatów.

Pierwszy oprzytomniał tutejszy. Mówił cicho. Zdawało się, że upał rozrzedza słowa.

— Ty, Dean? Co ty tu? Dlaczego?

— A ja myślałem, że ty w Plymouth, a ty w dżungli. Jak tu cuchnie, prawda? Ale jakże to, Culliford, skąd ty?

— Ja tu za interesem już dość dawno. Co ciebie?

— Jakiś skarb ma tu być!

— Pierunie, ożywił się Culliford, to ty tu przybyłeś nurkować! Lucraft zaangażował cię?

— No! W Limie wynalazł mnie wpół zdechłego z głodu. Powiedział, że jest praca, wziąłem. Pracowałem przedtem w firmie peruwiańskiej. Zbankrutowali, puścili mnie z torbami i już patrzyłem na dziadków ogródek.

— Tak, to nie było przyjemne. Ale dobrze, że tu jesteś, raźniej będzie razem. Jestem już tu dwa tygodnie. Takich zgniłych dwu tygodni od urodzenia nie pamiętam. Duszę, bracie, wypacasz wednie, a w nocy moskity obżerają cię do kości. Przysięgam, że to jezioro nie bez powodu nazywa się Djable. Będę musiał zabrać mnóstwo skarbu, by sobie powetować te wściekłe czasy.

— Więc jednak ten skarb jest?!

— Przysiąc nie mogę. W każdym razie wymacaliśmy na dnie wrak łodzi Tupaka. A jeśli jest łódź, to musi i w niej coś być.

— Prawie pewny byłem, że Lucraft łże, dumał Dean.

— He, zdumiał się Culliford, to widzę, że go znasz?

— Zetknąłem się z nim i to bardzo dotkliwie. Przed czterema laty nabrał mnie ordynarnie na pewnym kontrakcie, wobec czego wymalowałem mu werandę, tak że omal nie oślepł. Od tego czasu, rozumiesz, nie lubieliśmy się. Kiedyś omal nie dostałem nożem od kogoś w ciemnej ulicy. Tak więc, widzisz, zdębiałem, gdy kiedyśtu w Limie podchodzi do mnie, całkiem słodko się wita i daje robotę.

— Hm, to tak. Widzisz, Dean, ale niech to zostanie między nami, nie dałbym dwu centów za tego drania. Gdybym nie potrzebował na gwałt gotówki, nigdybym się nie pchał za nim. Żenię się, widzisz i przyparło mnie.

— Zgodziłeś się na udział w znaleźnem?

— Tak, obiecał dziesiątą część.

— Mnie obiecał piątą.

— No, bo ty będziesz nurkował.

— Śmieszne! przecież to zaledwie jakieś 20 metrów do dna.

— Gdyby tak mnie zaproponował nurkowanie w tem jeziorze, toby mi musiał dać jeden skarb zgóry, a drugi po wypłynięciu cało. Tubylcy nazywają jezioro El Laguna del Diablo i to jest djable jezioro.

— No, co za śmieszne gadanie. Przecież wiesz, że łażę po morskiem dnie jak po ulicy.

Culliforda jednak i to nie napełniło snać otuchą, bo pokręcił tylko głową i skierował przybysza ku szałasowi.

— Po drodze będziemy gadać. Zresztą zaraz sam zobaczysz jezioro.

Mieszkanie djabła.

Za następnym rogiem ziemia gwałtownie się urywała i trawa dżungli stromo właziła w wodę. Jezioro było małe. Długie na jakieś 4 km, na szerokość z kilometr. Otoczenie było wspaniałe. Niewielkie pagórki okryte gęstym lasem przechodziły po zachodniej stronie łańcuch za łańcuchem w gigantyczną ścianę śniegiem krytych szczytów, błyszczących w bezchmurnem niebie jak biały ogień.

To jednak spostrzegało się dopiero później. Chociaż było małe i ciche, musiało się je zauważyć odrazu. Deana oblazła gęsia skórka mimo wściekłego gorąca, napełniającego świat mokrym, cicho drgającym obłędnym warem jak banię trzymaną nad niebieskim ogniem spirytusu. Woda w jeziorze była bura, sprawiała wrażenie twardego zwierciadła z ebonitu. Brzegów nie było. Po wszystkich stronach wyrastały drzewa wprost z wody. W wodzie i nad wodą nie było życia. Deana to zdziwiło, bo wiedział, że południowo amerykańskie wody ściągają nad swe brzegi tłumy ptactwa. Pokazała się zmarszczka. To grzbiet aligatora potwornej wielkości przesuwał się cichcem po martwej powierzchni jak zryty pień stuletniego drzewa. Pierwsze słowa, które wypowiedział Culliford pękły w zduszonem powietrzu jak małe baloniki napełnione gazem.

— Teraz się chyba nie dziwisz, że się nie paliłem do jazdy w tę ponurą topiel!

— Nie dziwię się. Ale co wpadło do głowy Inkowi, by tu topić swój skarb, właśnie w takiej ciemnej kadzi.

— Jasne! Wiedział, że żaden Hiszpan nie będzie na tyle osłem, by w to włazić. Na to trzeba Brytyjczyka, tępego jak pień i pozbawionego możliwości wyobrażenia sobie swej śmierci, by tak ciągnąć djabła za ogon.

— Jakto ciągnąć djabła?

— Nie słyszałeś nic, Deanie? Nie opowiadali ci?

— Nic mi Lucraft nie mówił, a przedtem o tem jeziorze wogóle nie wiedziałem.

— Otóż, braciszku, każdy ci tu powie, że skarb ten ma swego strażnika!

— Strażnika, co za bzdury? rzucił się Dean.

— Tak mówią Inkowie.

— Jakiż to strażnik?

— Podobno jakiś ogromny wąż.

— Anaconda, he?

— Nie, nie sądzę. Anaconda nie żyje pod wodą. W każdym razie mieszka ten stwór podobno właśnie w zatopionej barce. Strzeże złota, które stary Tupak zatopił w ucieczce przed Hiszpanami. To mi opowiadał metys Pedro Valdez, co tu pracuje. Potwór ani nie gryzie, ani nie dusi, dmucha na ciebie, a ty odwalasz kitę.

— Co za chrzan! — oburzył się Dean, jak można wierzyć w takie twoje niewidy?

— Tak też i ja początkowo myślałem. Ale, braciszku, świadkowie są i nie jeden. Przed dwunastu laty przybyło tu dwu Amerykanów z wszelkiemi przyborami nurkowemi, narzędziami potrzebnemi do wydobycia skarbu, zbudowali łódź, wymacali zatopiony wrak i jeden z nich — nazywał się Hibbert — poszedł na dno.

Siedział tam chwilę, potem gwałtownie targnął linkę. Wydobyto go natychmiast, niestety już martwego jak sztuka mięso. A najdziwniejsze w tej historji, że nie było na nim śladu gwałtownej śmierci.

— I, serce trzasło. Czy to jeden nurek zostaje w ten sposób! bronił swej trzeźwości Dean.

— Może, może. W każdym razie tak było, jak opowiadam.

— A Lucraft wie o tem?

— Przypuszczam, że wie. Ale ja nie rozmawiałem z nim o tem. Jeszcze jedno nim dojdziemy do szałasu. Uważasz, nie znamy się. Spotkaliśmy się tu pierwszy raz w życiu. To się może przydać.

— Słusznie. Temu draniowi nie można ufać.

— A będziesz nurkował?

— No, pewnie! Pocóż tu przybyłem? Wszystko mi jedno bracie. Jestem bez złamanego centa. Matka staruszka ma mały domek w Teverel i trzeba jej posłać pieniędzy. Trzeba dla niej z 50 funtów i dla mnie coś też.

Łódź Inków.

— Jesteśmy gotowi. Jeśli ma pan ochotę, to może pojedziemy teraz — mówił Lucraft.

Był to smukły, wysoki mężczyzna, starszy od obu naszych znajomych, nieco pochylony. Włosy miał czarne, kręcone, twarz śmiałą. Wcale nie wyglądał na obwiesia, za jakiego widocznie mieli go dwaj przyjaciele. Jedno mogło na pierwszy rzut oka nie podobać się: oczy miał osadzone bardzo głęboko w czaszce i wargi wąskie jak cięta rana. Ale to się przecież może trafić najporządniejszemu człowiekowi.

— Oczywiście. Jestem gotowy. Wszystkie moje przybory są tu. Włożyć tylko w łódź i jazda. Miejsce wymacaliście dobrze? — mówił Dean.

— Całkiem na pewno. Ta boja tam leży dokładnie nad barką. Już tydzień temu nawlekliśmy się na nią łapami. W każdym razie przypuszczam, że to barka, bo coś twardego i dość dużego.

— Mówił pan, że jakieś dwadzieścia metrów pod powierzchnią?

— Tak, a dno błotniste. Najlepiej chyba będzie, gdy pan opuści się na samą łódź. Tak się pan chyba może nakierować?

(Dok. nast.)

Budujemy Polskę.

SIŁY ZBROJNE POLSKI.



Znaczenie i potęga każdego państwa na polu międzynarodowem zależy nietylko od bogactw naturalnych kraju, walorów duchowych obywateli, ich liczebności i t. p., ale w pierwszym rzędzie od stanu sił zbrojnych państwa — od jego armji.

Nic więc dziwnego, że wykreślając w 1918 roku na mapie Europy nową Polskę, Marszałek Piłsudski za jedno z najważniejszych zadań Odrodzonego Państwa uznał budowę silnej armji, któraby była dostateczną gwarancją jego niezależności i bezpieczeństwa.

Po piętnastu latach wysiłku Narodu z dumą dzisiaj spojrzeć możemy na dzieło, jakiego pod kierownictwem Marszałka Piłsudskiego dokonaliśmy.

Z niewielkiej w 18 r. Brygady Siły Zbrojnej, z nielicznych splondrowanych jednostek bojowych austrjackich, z szeregów, liczących zaledwie około 100 tysięcy legjonistów — peowiaków — strzelców, doszliśmy do armji, czwartej co do liczebności w Europie. Posiada ona w czasie pokoju 280.000 żołnierzy, a to: 90 pułków piechoty, 40 pułków kawalerji, 31 pułków artylerji lekkiej, 10 pułków artylerji ciężkiej, 14 dywizyj artylerji konnej, nie licząc oddziałów artylerji najcięższej, motorowej, przeciwlotniczej, saperów, wojsk pancernych, lotniczych, technicznych, sanitarnych, Marynarki wojennej, Korpusu Ochrony Pogranicza i innych. Armja w czasie wojny może rozporządzać osiemnastoma rocznikami rezerw i jedenastoma rocznikami pospolitego ruszenia.

Od najróżnorodniejszego uzbrojenia i sprzętu bojowego, zbieranego naprędce, doszliśmy do własnego jednolitego uzbrojenia, produkowanego w polskich fabrykach. Dziś od karabinka, karabinu maszynowego, armaty, czołgów, do płatowców i maski gazowej — wszystko, co armja posiada, wyprodukowane jest w Polsce.

Podobnie i mundury u początków naszej armji tak rozmaite, przekształciły się z czasem w jednostajne szarozielone umundurowanie; zapełniliśmy też niemi dostatecznie magazyny mobilizacyjne.

Od żołnierzy i oficerów, kształconych w rozmaitych systemach i metodach wojennych, od ochotników, idących po dwóch tygodniach przeszkolenia na front, doszliśmy do zwartych i jednolicie wyszkolonych korpusów oficerskiego i podoficerskiego, do jednolicie wyćwiczonego zahartowanego i pewnego siebie żołnierza.

Mamy obecnie dwie Wyższe Szkoły Wojenne, szkoły podchorążych wszystkich rodzajów broni, szkoły podoficerskie, nie licząc już szkół i kursów specjalnych.

Oto w skrócie droga rozwoju naszej siły zbrojnej. Początki tej drogi skąpane były w potokach krwi i okupione najwyższym znojem walk, które przyniosły Polsce niepodległość. Za obecny, świetny stan naszej armji płaci polskie społeczeństwo daninę wytężonej pracy wielu, dzielnych swoich jednostek, oraz ciężarem dużych podatków. Czyni to w pełnem zrozumieniu swojego interesu, wiedząc, że silna armja jest najlepszą gwarancją naszych granic i naszego dalszego rozwoju.

Przesadzanie roślin.

Nadszedł czas przesadzania roślin pokojowych. Miłośniczki i hodowczynie wiedzą o tem i czynią to z każdą wiosną. Przesadzenie bowiem rośliny do nowego, często większego wazonika, danie jej świeżej ziemi zamiast dawnej skwaśniałej — decyduje o dalszym jej wzroście o zdrowiu i kwitnieniu. Nie wszystkie rośliny mają te same wymagania. Trzeba pamiętać o tem i starać się poznać przeróżne właściwości swoich wychowanków.

Przedewszystkiem jeśli chodzi o prace wiosenne nie wszystkie rośliny wymagają corocznego przesadzania. Są takie, które tego wręcz nie lubią. Większość jednak roślin a zwłaszcza w młodym wieku, przy silnym wzroście, musi być przesadzona.

Myślę o roślinach pospolitszych, często przez nas hodowanych jak asparagusy, fikusy, filodendrony, fuksje, zielidła, pelargonje, begonje i inne. Zatem przesadzamy rośliny, aby 1) odświeżyć ziemię i 2) dać większy wazonik lub zastąpić nowym tej samej wielkości.

W jaki sposób zabieramy się do przesadzania roślin? Należy rozpocząć od **przygotowania ziemi** i wazoników.

Dobrą pożywną ziemię najlepiej zakupić za kilka groszy u ogrodnika. Jeśli mamy po temu warunki przygotowujemy ziemię sami. Najczęściej potrzebna nam będzie ziemia ogrodowa, darniówka, użyźniona krowieńcem z lekką przymieszką wapna. Wapno zapobiega kwaśnieniu ziemi, przytem ziemia zawierająca wapno niechętnie bywa nawiedzana przez robactwo. Niektóre z roślin przez nas hodowanych wymagają ziemi lekkiej wrzosowej, którą należy przynieść z lasu z miejsc, gdzie już nie rosną wrzosy, gdyż taka jest zbyt jałowa. Mieszankę z ziemią wrzosową przygotowujemy dla palm, paproci i dracen. W braku jednak ziemi wrzosowej przesadzamy te rośliny do ziemi ogrodowej. Specjalnej mieszanki wymagają tłustosze i kaktusy — o tem kiedyindziej.

Przygotowaną ziemię należy wymieszać, lekko zwilżyć (skrapiać i rękoma mieszać). Przesadzanie do ziemi zbyt mokrej, jak i do zbyt suchej jest niekorzystne.

Przygotowanie wazoników. Kupujemy wazoniki gliniane niepolewane, gdyż



takie tylko są dostatecznie przewiewne. Wazoniki przed użyciem moczymy parę godzin, następnie suszymy i dopiero w suche i czyste sadzimy rośliny. Czy można użyć powtórnie wazoniki zeszłoroczne. Można, ale trzeba je bardzo starannie wymyć piachem, ażeby usunąć resztki ziemi, pleśń i tp. Nie użyjemy jednak wazoników zbyt zniszczonych, spleśniałych, nadgniłych.

Roślinę szybko rosnącą przesadzamy do większego wazonika. Znakiem nieomylnym, że potrzeba większej doniczki jest to, gdy korzonki ukazują się na wierzchu lub wychodzą dołem przez otwór doniczki. Po wyjęciu takiej rośliny z wazonika ujrzymy napewno zbitą bryłę korzeni i dziwimy się same, jak mogła ta biedna roślinka wyżyć w takich warunkach.

Wybieramy zatem wazonik większy, taki, żeby korzenie swobodnie w nim się mieściły. Pamiętamy jednak o tem, że zbyt duży wazonik nie jest również dobry.

Jak przesadzamy roślinę? Najpierw wyjmujemy ją z wazonika uderzając w dno lub zlekka obrysowując nożem bryłę ziemi przy ściankach doniczki. Wyjętą roślinę oczyszczamy ze starej ziemi, rozluźniając korzenie (najlepiej robić to tępym patyczkiem). Następnie obcinamy ostrym nożykiem suche lub nadgiłe korzenie. Na dno przygotowanego wazonika kładziemy skorupki lub kawałki drzewnego węgla, przysypujemy to garstką ziemi. Umieszczamy roślinę w wazoniku, bacząc by korzenie nie dotykały ścianek, nie wystawały nad powierzchnię i obsypujemy ją dookoła równomiernie ziemią zleka ubijając palcami. Uważamy, by roślina znalazła się pośrodku wazonika. Dopiero następnego dnia podlewamy obficie. M.

OSKAR ŻAWROCKI.

Amerykańska zasada.

— Bądź tak uprzejmy i napisz te trzy dyplomy — dla każdego zastępu po jednym i to w ten sposób, że u góry nadpiszesz: „Dyplom“, później: „za mistrzostwo w jesiennych szkolnych rozgrywkach, obejmujących: koszykówkę, szczypiorniak i siatkówkę, które zdobył zastęp VII, w składzie: zastępowy ten i ten, członkowie ci i ci, uzyskując 227 punktów, no a u dołu data i podpis dyrektora, — mówił drużynowy, zwracając się do Stefka, jednego z młodszych i dość dziwnych chłopców swojej licznej drużyny.

— Dobrze, druhu, tylko ja mało mam czasu, czy mógłbym zwolnić się z kilku zbiórek?

— Trochę mnie dziwi twoja prośba, bo obecność na zbiórkach jest obowiązkowa, a ty chcesz się z niej jakgdyby wymigać, ale...

Stefek lekko się zarumienił i twarz jego jakby spoważniała.

— Ja, proszę druha, naprawdę nie mam czasu!

— Ale czyż takie pisanie zabierze ci aż tak dużo czasu, że musisz się zwalniać ze zbiórek?

— Ja cały dzień jestem zajęty...

— Zresztą, dobrze, zwalniam cię z najbliższych kilku zbiórek i ufam, że wykorzystasz je tylko na pisanie dyplomów!

W grach i ćwiczeniach popołudniowych drużyna brała udział jako autonomiczna szkolna jednostka i tak się szczęśliwie w tym roku złożyło, że jeden z zastępów harcerskich zdobył mistrzostwo szkoły w najsilniejszej grupie; w pozostałych dwuch grupach pierwsze miejsca zajęli nieharcerze. Stefek podjął się napisać na dostarczonych mu blankietach wszystkie trzy dyplomy, które na uroczystej zbiórce miały być w przyszłości wręczone szczęśliwym zwycięzcom.

Minęło dwa tygodnie. Stefek każdorazowo zwalniał się z wyznaczonych zbiórek i znikał w izbie, gdy inni szli na ćwiczenia w pole. Gdy wracali, siedział pochylony nad dyplomem i coś tam pisał. Nikomu nie chciał jednak pokazać tego, co robił.

— Ee, ty nabierasz drużynowego. Napewno nic nie robisz, bo dawnobyś skończył taką bazgraninę, gdybyś solidnie pracował, — mówił zastępowy, zwalniając go ze zbiórki. Stefek znów się rumienił i lekko się jąkał, tłumacząc niezdarnie, że przecież pracuje cały czas, gdy drużyna lub zastęp idą w pole.

— No, no: znamy się! — rzucał na odchodnem zastępowy. Ty tak długo nie pociągniesz w drużynie, u nas są tylko solidni chłopcy! — groził, choć nie zupełnie wierzył w to, że Stefek próżnuje.

Minął jeszcze tydzień. Drużynowy zapomniał o dyplomach, dopiero na Radzie Drużyny sprawa ta została poruszona przez któregoś z zastępowych.

— A kiedy my, nakoniec, otrzymamy ten dyplom?

— Masz rację, trzeba będzie przycisnąć Stefka, coś tam zbyt długo marudzi. Może je sam z nim pomówię, bo mi żal karać go lub usuwać z drużyny: tam są duże możliwości, mówił drużynowy, zwracając się do siedzących w milczeniu członków Rady.

— Co druh w nim widzi ciekawego? Wydaje mi się leniuchem i wykrętnisiem i koniec. Głupie napisy na trzech dyplomach robi trzy tygodnie.

— Jednak ja sam z nim porozmawiam i to bez raportu. On jest bardzo ambitny i trochę za mało był w drużynie, aby odrazu stał się solidnym chłopcem, zresztą — tu drużynowy spojrzał na Władka, najbardziej krańcowego ze wszystkich zastępowych, zwykle domagającego się raportów karnych, usuwania, ostrych kar i tak zwanej „mocnej ręki“ — zresztą, nawet i zastępowym, moim najbliższym współpracownikom, zdarzają się rozmaite niedociągnięcia.

— Naprzykład, naprzykład? — zaperzył się Władek.

— Naprzykład również trzeci tydzień skarbnik nie może od ciebie wydobyć składek za ubiegły miesiąc.

— Bo nie wszyscy mi dali!

— Przynajmniej część mógłbyś oddać.

— Ja czekam aż wszyscy dadzą.

— Mogłeś dotychczas już pościągać. Wiesz zresztą, że jak chłopcy nie płacą i nie proszą o zwolnienie z opłaty, napewno wina zastępowego.

Władek milczał.

W kilka dni później drużynowy wrócił z ćwiczeń polowych wprost do świetlicy, a nie tak, jak zwykle, do gabinetu dyrektora na Radę Pedagogiczną, która zwykle o tej porze się odbywała.

— Jakże ci, Stefku, idzie robota, coś zadługo siedzisz nad temi dyplomami.

Stefek istotnie był pochylony nad stołem, mając rozłożone przed sobą jakieś ekierki, pendzelki, piórka i inne pomoce.

— Pokaż, pokaż, coś tam zrobił? Chyba masz już wszystko skończone?

— Owszem, kończę trzeci dyplom.

Drużynowy podszedł bliżej i wziął do ręki gotowy dyplom. Stał chwilę w milczeniu. Przyglądał się i nie mógł poznać blankietu, kilkudziesięciogroszowego blankietu, na którym miał być wypisany dyplom.

— Słuchaj, ale to arcydzieło! Nie chcę uwierzyć, że to ten sam dyplom, który ci dałem do wypełnienia. Przecież tu każda literka jest wycyzelowana, przecież to benedyktyńska praca! Teraz rozumiem, dlaczego do tej chwili jeszcze nie skończyłeś tych dyplomów. Na taką robotę trzeba nie kilku godzin, lecz całych dni. Naprawdę podziwiam twoją pracę. Zrobiłeś napewno znacznie lepiej, niż oczekiwałem.

Istotnie każda literka dyplomu była nadzwyczaj gustownie stylizowana. Czerwony tusz, zielony i czarny tworzyły bardzo efektowne zestawienie, zupełnie bezpretensjonalne, a jednak barwne i wysoce artystyczne. Z małej nic nieznaczącej kartki powstała piękna rzecz, wzbudzająca w tymi, który na to patrzał estetyczne uczucia. Każdy dyplom był zrobiony w innym stylu, inaczej skomponowany, inaczej rozłożone miał zdania, w inne ujęte grupy. Trudno było powiedzieć, który był naprawdę piękniejszy, czy ten dla najmłodszej grupy: za dwa ognie, palant i kwadrant, czy ten dla harcerzy: za szczypiorniaka, koszykówkę i siatkówkę — każdy był w swoim rodzaju skończonem arcydziełem.

— Czy ty znasz, Stefku, amerykańską zasadę?

— Jaką? — szeroko, szeroko uśmiechał się Stefek, patrzał w oczy drużynowego i nie wiedzieć czemu, czuł się tak jakoś dziwnie błogo i przyjemnie.

— Zasadę, którą można streścić w jednem zdaniu: „wykonaj lepiej, niż od ciebie oczekują“. Ty może jej nie znałeś w teorji, natomiast wspaniale zastosowałeś w praktyce. Nie oczekiwałem od ciebie aż takiej pięknej pracy!

Na niedzielnej gawędzie drużynowy mówił o tej amerykańskiej zasadzie. Drużyna słuchała z zainteresowaniem. Stefek milczał — był szczęśliwy.

19 marca na Buczu.

Od dłuższego czasu rozwija się w okolicy Bucza kilka zastępów harcerskich i gromad zuchowych. Poziom ich, dzięki staraniom Harcerskiej Szkoły Instrukt. podnosi się bardzo widocznie. Z toku i kierunku pracy wyniknęła w ostatnim czasie potrzeba urządzenia zbiórki dla całego hufca buczańskiego. Odbyła się ona 19 marca, w dniu Imienin Marszałka. Dwutygodniowy okres przedzbiórkowy poświęciły zastępy i gromady pamięci Wielkiego Wodza. Dowiadywały się o Jego życiu twardem a ofiarnem, o zasługach, położonych dla Ojczyzny. Poznały wielką przeszłość i jeszcze większą przyszłość w dźwięku Jego imienia. Wkładały dużo zabiegów i pracy w zdobywanie i uczenie się wierszy i pieśni na 19 marca.

Nadszedł oczekiwany dzień. Przed Buczem stanął cały hufiec. Komendantka H. S. I. przyjęła meldunki: drużyny im. Królowej Jadwigi, gromady „Światopełk“ i zastępu męskiego z Górek Wielkich i Małych; zastępu „Mrówek“ i gromadki „Pączków“ z Grodźca, zastępu „Pszczół“ i gromadki „Leśnych Ludków“ z Podgórza. Z zajęciem zwiedzały dzieci Bucze. Po wspólnie spożytym obiedzie, podzieliły się zastępy i gromady zdobytemi o Marszałku wiadomościami. „Leśne Ludki“ umieściły w halu wielki, z trudem zdobyty portret Marszałka, który przywiozły z sobą z Podgórza. Drużyna im. Królowej Jadwigi opowiedziała, co przeczytała w książce o Marszałku, zdobytej podczas wycieczki na górze Rzybrzyczce. „Pszczoły“ nauczyły się pieśni i chóralnej deklamacji, „Mrówki“ przedstawiły kilka fragmentów z życia Wodza na samodzielnie wykonanych mapach. Zuchy znały dużo pieśni i deklamacyj. Wszystkie dzieci wiedziały o tem, że Marszałek całe swoje życie poświęca na pracę dla innych; dlatego też postanowiły uczcić Jego pamięć pożyteczną a wytrwałą pracą dla wsi.

Rozbiegły się zastępy i gromady. Dziurę w moście naprawiły, oderwane sztachety do płotu przybiły, błotnistą drogę wyłożyły kamieniami. Na pytania ciekawych mieszkańców „dlaczego to robią“ odpowiedziały przejętemi głosami: „Pan Marszałek ma dzisiaj imieniny a On lubi pracę“. Zbiórka dała całemu hufcowi dużo przeżyć i wrażeń.

Po zbiórce odbył się na Buczu, jak zwykle przy okazji uroczystości państwowych i narodowych, wieczór dla wsi. Mimo wiosennych zajęć w polu, ludność stawiła się licznie i z zainteresowaniem słuchała opowiadania o okolicach Polski, w których Marszałek pracował, urozmaiconego deklamacjami, śpiewem i tańcami ludowemi. Z zadowoleniem spoglądali także rodzice na swoje dzieci, które jako krasnoludki inscenizowały kilka scen z „Marysi Sierotki“ — Konopnickiej. Dużo radości sprawił ten dzień i dzieciom i dorosłym.

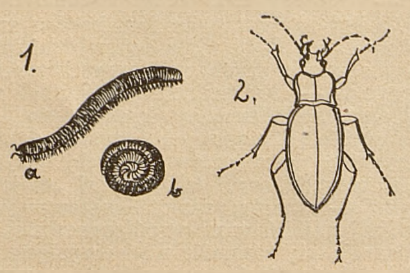
Dr. ANIELA KOZŁOWSKA.

Wymowa boru

„Oj, lesie, ciemny lesie,
Oj, głos się w tobie niesie,
Oj, szumią twoje drzewa,
Oj, cichość twoja śpiewa"...

Nastał czas ciepły. Tu i ówdzie na słońcu zakwitły pierwsze fiołki, ciemne, wonne i świeże. Wicie wierzbowe świecą całe srebrnemi perłami kotków. Nie można nadążyć za całem nieprzebranem bogactwem do obejrzenia, do poznania, do podziwiania. Nie można nadążyć z radością, którą chciałoby się obdzielić każdą gałąź obsypaną pączkami, każdy kwiat rozkwitły, każde ziele, które już wyrosło, każdy zieleńszy płat trawy. Jest to jakby pieśń niezmierna, wstająca zewsząd, z całej ziemi jednocześnie, jak chór nieprzebrany. Rośnie liśćmi, pączkami, kwiatami w słońcu, w cieple, w błękicie, w chmurach.

Stańmy na chwilę cicho w cieniu dostojnych powagą drzew i wsłuchajmy się w wielką pieśń boru. Ile zestrojonych razem drga tam w powietrzu melodyj! Każde istnienie najmniejsze dorzuca własny swój ton. A istnień tych mnogość nieprzebrana. Wpatrzmy się całą siłą naszej uwagi w jedną maleńką, 1 metr kw. zajmującą, piędź ziemi. Zeszłoroczne listowie grubą warstwą pokrywające ziemię drga nieznacznie. To nie wiatr porusza zżółkłemi liśćmi, to wyszły już z ziemi na wiosenne słońce całe gromady czarnych, małych, setkami nóżek poruszających **wijów**, lasu liściastego mieszkańców (ryc. 7).



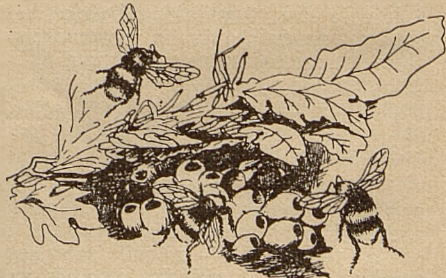
W miejscu, gdzie czarna ziemia przebłyskuje, sunie błyszczący stalowemi skrzydłami **chrząszcz biegacz** (ryc. 2). Wypełzł właśnie z jamki, którą sobie przed zimą jeszcze w ziemi wygrzebał, przestraszył go donośny chrobot dobywający się z głębi. To **kret** łopatkowemi swemi przedniemi nogami pracowicie rozkopuje chodnik. Snać węch nieomylny kierował jego pracą tam właśnie, gdzie biegacz miał swoje zimowe legowisko.

A cóż to dziwnego dzieje się dalej nieco! Kilka zeschłych liści, zwiniętych i postawionych na sztorc, siłą jakąś podziemną ciągnionych, wąską szczeliną zesuwa się w dół. Ciężka to widać praca, bo liście niezmiernie wolno, z ledwo dosłyszalnym szelestem zanurzają się coraz głębiej. Jednocześnie tuż obok maleńkie grudki popielatej ziemi wyrzucane są na powierzchnię. **Dżdżownica**, niezmordowana pracownica gleby leśnej, podejmuje codzienny swój trud (ryc. 3). Rozkwitły błękitem krzaczek



przylaszczki leśnej trącił ktoś silnie; wilgotny, czarny **ślimak leśny** wypełza powoli z pod liści. Srebrzy się daleko od wilgotnego śluzu droga długa, którą odbył przed chwilą.

Zawilce leśne jaśnieją wokół białemi gwiazdami kwiecia, a wśród nich brzęczą nieustannie, radośnie **trzmiele**, jak zaczarowane, nie spostrzegające w tej chwili nic prócz złotych pylników, podesłanych białym aksamitem płatków. Ucztują w tym roku po raz pierwszy! Opuściwszy wreszcie kwiaty, osypane żółtym pyłkiem, wydeptaną przez siebie wśród mchów ścieżynką, długim szeregiem gdzieś śpieszą. Pod kopczykiem małym zeschłego listowia dobrze ukryte jest ich gniazdo (ryc. 4). Z wosku



ulepione, małe komórki, w kształcie beczułkowatych dzbanuszków, czekają ustawione, jeden koło drugiego, na przyniesione plony. Tam też za kilka już tygodni chodowany będzie młodziutki czerw. Rój trzmieli od pierwszych dni wiosny podzielił się pracą. Część rzeszy skrzydlatej nie poszła szukać kwiecia, pozostała na straży wspólnego gniazda. Przewróceni na wznak, na wierzchołku kopczyka, żołnierze strażnicy, udają martwych, za najlżejszym szelestem, zdradzającym niebezpieczeństwo, zrywają się, wysuwając zdradzieckie żądła. Przyszłe pokolenie trzmieli, rozwijać będzie się mogło bezpiecznie.

Las w każdym najmniejszym skrawku tętni życiem głębokiem. Dobrze choć na chwil kilka, oderwawszy się od spraw własnych, spojrzeć na dole i niedole miljonów istot maleńkich, składających się swem istnieniem na nigdy nie milknącą, wielką pieśń boru.

ROCZNICA.

Dzień 3-go Maja czci uroczyście cała Polska: w spontanicznym hołdzie dla Wielkiej Myśli łączą się „wszystkie stany", wszystkie kierunki polityczne, wszystkie umysły. Odświętną szatę przybiera zarówno stolica, jak i odległe wioski. Dla Śląska rocznica ta zbiega się z inną, bliższą, jeszcze bardziej żywą, jeszcze tętniącą ofiarą krwi i życia za wolność i przynależność do Polski. 14 lat mija od chwili wybuchu III śląskiego powstania: posłuchajmy, co o niem mówi jeden z jego przywódców, Wojewoda Śląski, Dr. Grażyński, nasz Przewodniczący:

„... Kiedy zastanawiałem się niejednokrotnie nad charakterem śląskich powstań, oraz miejscem ich w dziejach polskich walk o niepodległość, to zawsze uderzały mnie w nich pewne, specyficzne cechy, które powstaniom tym nadają zupełnie odrębny i swoisty charakter, a które składają się na to, że Śląsk przez nie właśnie wniósł do naszej ogólnej polskiej tradycji historycznej zupełnie nowe wartości. Bo zważmy:

Wszak lud śląski był przez wiele wieków odcięty niemal od wszelkiej łączności z resztą narodu polskiego. Na ziemi tej zginęła zczasem tradycja książąt piastowskich i wspomnienia rycerskich czasów tak dalece, że nawet w pieśni ludowej nie zachował się jej ślad. Jedynym widomym znakiem polskości na tym terenie był piękny, zamknięty w archaicznych formach język tutejszego ludu. Od zachodu szedł nieubłaganie nacisk niemiecki, tępiący polskość wszystkiemi możliwemi środkami. Pod jego naporem cofał się lud polski aż na przedpole Opola. Zdawało się, że lud ten, pozbawiony zupełnie warstwy inteligencji, nie mający kontaktu z wpływami kultury ogólno-narodowej, ulegnie w tej walce. Tymczasem stało się przeciwnie. Właśnie w momencie największego nacisku, pod koniec XIX wieku i w początkach XX dokonuje się wśród niego ten proces, który ja nazywam misterjum instynktu narodowego. Z tej samej, jednolitej masy ludowej, wydobywają się na powierzchnię działacze, o nieszlacheckich, ale prostych i tak twardo brzmiących nazwiskach, jak twardy jest ten lud, działacze, którzy z głębi jego duszy wydobywają poczucie narodowe. I tak wśród największego ucisku ze strony państwa niemieckiego, idzie coraz potężniejszy, coraz bardziej bojowo nastrojony ruch narodowy, obejmujący coraz większe zastępy ludności, a kończący się ostatecznie w najpiękniejszej manifestacji ducha polskiego, jaką są niewątpliwie trzy powstania śląskie, będące najbardziej ludowemi ruchami zbrojnemi w Polsce. Nakreślona w tych kilku słowach geneza procesu uświadomienia, tworzy ten odrębny ton w dziejach polskiej tradycji, który należy podkreślić i wydobyć na wierzch..."

(„Walka o Śląsk — Fragmenty Wspomnień".)

ROBIENIE SZKICÓW.

Szkice wykonuje się wtedy, gdy trzeba przedstawić teren bardziej szczegółowo, niż jest przedstawiony na mapie. Dlatego szkic musi być **celowy**, t. zn. zawierać właśnie te szczegóły, dla których szkic sporządzamy. Ważną naturalnie jest jego **prawdziwość**, t. j. zgodność z rzeczywistością (strony świata, podziałka), oraz **przejrzystość**: nie trzeba umieszczać za dużo szczegółów, zacierających cel szkicu, a utrudniających jego odczytanie. Na lepszą przejrzystość szkicu wpływa również stosowanie przyjętych znaków, oraz „legenda", t. zn. opis mapy, zawierający wszystko to, co rysunkiem nie da się przedstawić. Pamiętajcie o jednym: Na każdym szkicu należy zaznaczyć kierunek północny. Idąc w pole robić szkice, musimy zaopatrzyć się w następujące przybory: 1) sztywną tekturkę, nalepiej teczkę z kratkowanym papierem i kalką, 2) ołówek, wzgl. kolorowe kredki, średniej miękkości, scyzoryk, gumę i pluskiewki dla przytrzymywania papieru, 3) busolę, 4) linijkę z podziałką centymetrową, 5) cyrkiel.

Szkic wykonujemy w określonem z góry pomniejszeniu, czyli podziałce. Jakże obliczyć tę podziałkę? Musimy najpierw zmierzyć długość kroku. Jest to zasadniczo indywidualne, dla dorosłego człowieka przyjmiemy 1 krok = 80 cm. W skali 1:10.000 100 x (x = 1 krok) = 8 mm. Przypuśćmy, że w terenie zmierzyliśmy 250 x. Chcemy znaleźć wielkość takiego odcinka, który w przyjętej skali wyobraża 250 x. Układamy propozycję:

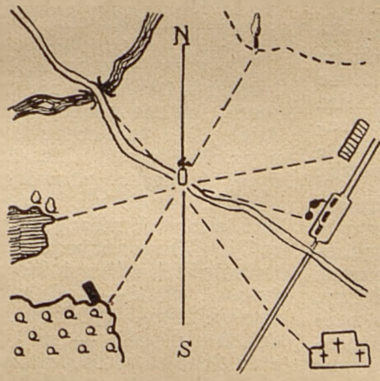
8 mm na szkicu = 100 x w terenie
x „ „ „ = 250 x „

Stąd 8 : x = 100 : 250, a po rozwiązaniu

$$x = \frac{250 \times 8}{100} = \frac{2000}{100} = 20 \text{ mm}$$

A zatem odległość 250 kroków w terenie w podziałce 1:10.000 = 2 cm. Szkice topograficzne wykonuje się w terenie przeważnie w skalach 1:10.000 i 1:20.000. (Już wiecie pewnie ile to cm na szkicu w podz. 1:20.000 „wypadnie" na 250 x?)

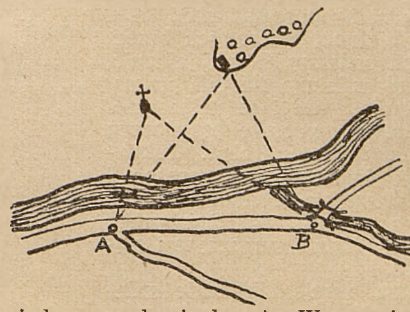
1. **Szkic z jednego punktu w promieniu pewnej długości.** Używamy tego szkicu wtedy, gdy mamy mało czasu, gdy nie możemy obejść szkicowanego terenu, i gdy możemy go objąć z jednego punktu obserwacyjnego. Punkt ten zaznaczamy pośrodku. Na rysunku 1) punktem obserwacyjnym jest ka-



pliczka. „Orjentujemy" teraz szkic, t. zn. obracamy nim tak długo, dopóki igła magnesowa nie pokryje linji PŁD.—PŁN w kompasie. Teraz boki kompasu odpowiadają stronom świata. Mamy n. p. oznaczyć w szkicu miejsce, gdzie stoi topola. Bacząc pilnie, by nadal igła magnetyczna była zorjentowana jak należy, a tekturka ze szkicem była w położeniu poziomem, podnosimy tekturkę na wysokość oczu, przykładamy linijkę jednym końcem do punktu środkowego, a drugim wycelowuję na ową topolę. Wzdłuż linijki rysuję linję, poczem szacuję na oko oddalenie topoli, odmierzam cyrklem, lub linijką odpowiednią odległość na podziałce i odcinam ją na wyrysowanej linji: otrzymuję położenie topoli.

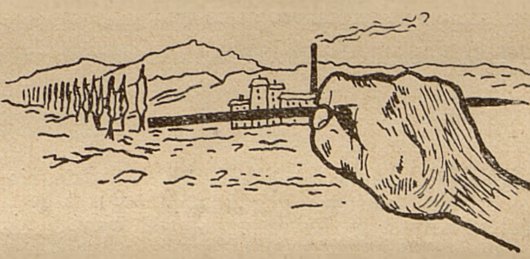
W ten sposób postępuję z innemi punktami orjentacyjnemi, między niemi zaś szkicuję resztę terenu.

2. **Szkic z dwu punktów za pomocą wcinania wprzód.** Ze wzniesionego punktu o szerokim widoku wokół (rys. 2), którym oznaczamy nasze pierwsze stanowisko, a który zaznaczam w szkicu punktem A, wyszukujemy możliwie długą i prostą linję w terenie, n. p. drogę, linję kolejową, brzeg lasu, mur i tę przyjmuję za podstawę zdjęcia. Orjentujemy szkic i celujemy wzdłuż tej linji na jakiś odległy, ale leżący na tej linji punkt. Wrysowujemy go (B), będzie to nasz drugi punkt obserwacyjny. Z punktu A prowadzimy promienie ku różnym punktom wokół nas i oznaczamy je n. p. cyframi, nie oszacowując narazie ich odległości. Teraz ruszamy ku punktowi B, licząc równocześnie kroki. W ten sposób ustalamy odległość A od B. Orjentujemy szkic i powtórnie celujemy do tych samych punktów co z A. (Na naszym rysunku będą



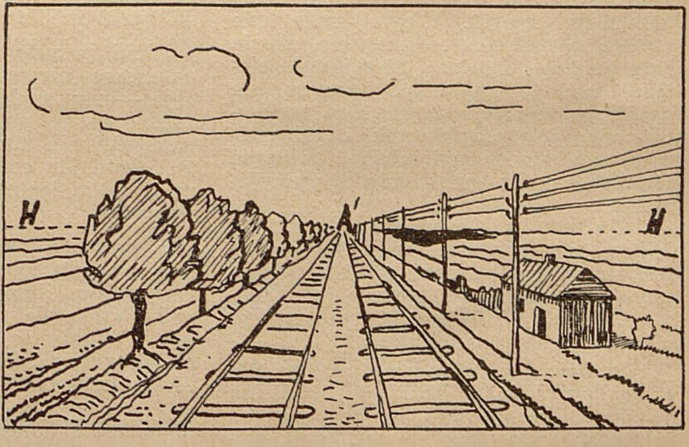
to kapliczka i dom na skraju lasu.) W przecięciu tych dwu kierunków wiemy, że znajdują się szukane punkty. W ten sposób możemy posuwać się wciąż naprzód, mając już pewność, że szkic tym sposobem rysowany, będzie dobry.

3. **Szkic perspektywiczny** wykonujemy z jednego punktu, a wszystkie szczegóły terenu są w nim przedstawione w zmniejszeniu perspektywicznem, obrazowo, t. j. tak, jak je ze swego stanowiska widzimy. Stanąwszy na miejscu, odmierzamy na kartce ołówkiem tę szerokość, jaką ma nam zająć szkic; poczem podnosimy go wyprostowanem ramieniem na wysokość oczu (rys. 3) i patrzymy, jaką przestrzeń na



szerokość ołówek pokrywa, czyli ile z terenu możemy odrysować: jeśli pokrywa więcej niż potrzebujemy, wtedy idziemy nieco wprzód, jeśli mniej — w tył.

Teraz patrzymy przez jakie punkty terenu przechodzi ołówek: leżą one na linji, którą nazwiemy linją horyzontu (na ryc. 4 oznaczona literą h). Prócz tego wykreślamy sobie



kilka linij pomocniczych. Wpatrzywszy się w całokształt terenu wrysowujemy kilka charakterystycznych linij, a następnie dopiero uzupełniamy szkic potrzebnemi szczegółami. Dla nakreślenia na szkicu perspektywicznym poziomych odległości, czy to w srefie horyzontu, czy też w bliższych — można użyć kątomierza, cyrkla lub ołówka, któremi to przyrządami „celujemy" w przedmioty, które mają być wrysowane. Mając na względzie możliwie plastyczne przedstwienie obrazu, należy przedmioty odległe konturować linją cienką, zaś bliższe grubszą i mocniejszą, a więc bardziej wyrazistą.

Ale najważniejsze z tego wszystkiego — to uzbroić się w te wszystkie srogie „przyrządy", o których mówiłam na początku i ruszyć w pole, obejmować szerokiem spojrzeniem świat, a starając się nabywać jaknajwięcej umiejętności — czuć się nie panem, lecz cząstką wszechświata. **Magister.**

ŚWIĘTO SADZENIA DRZEW.

Wiosna. Sadzimy drzewa.

Leśnik obsadza pustacie leśne młodemi świerczkami. W pobliżu domów, w parkach, przy drogach sadzimy ulubione lipy miododajne, klony, jesiony. Szukamy miejsca gdzieby posadzić choć kilka brzóz. Tych białych, płaczących brzóz.

W ogrodach sadzimy śliwy, jabłonie, grusze. Jedne sadzimy dla ich piękna, inne dla pożytku. Ale i te najbardziej użytkowe drzewa owocowe przysporzą piękna obejściom domów i chat. Zakwitną niezadługo śnieżną bielą czereśnie i grusze, zaróżowią się jabłonie. Potem świeżą zielenią radować nas będą przez letnie miesiące, jesienią smacznym i pięknym owocem.

Dopiero zima osnuje ich nagie gałązki smutkiem oczekiwania nowej wiosny, nowych kwiatów i owoców.

Zapomina się o trudzie, o trosce jakiej nam przysporzą sadzone przez nas drzewa — pamięta się o radości, jaką nam dają. Te dobre, rzeźwiące nas owocem śliwy i grusze i te dobroczynne, wonne kwieciem lipy i akacje i te obdarzające cieniem lasu świerki i sosny i te palące się złotem i purpurą w jesienne, słoneczne dni: buki, dęby i jesiony.

Sadzimy drzewa. Wyrastają przed nami długie szeregi młodych, mocnych pni sadzonych wzdłuż dróg publicznych. Oddajemy je opiece każdego przechodnia, który korzystać będzie z dobroczynnego cienia, który w skwarne letnie południe zerwie owoc dojrzały. Patrzymy na nie z miłością ale i z troską. Czy nie przyjdzie smutny dzień zniszczenia, czy nie przejdzie drogą człowiek zły, bezmyślny. Czy nie złamie gałęzi by zerwać niedojrzały owoc, nie połamie konarów, by nocą pokryjomu zebrać nieswój owoc?



Czy nie przyjdzie jeszcze teraz w dniach wiosny człowiek chciwy, który wykopie nocą niezakorzenione jeszcze drzewko, by je przenieść na swoje nieużytki i potem zaniedbać. Zostawi smutną jamę w ziemi.

Miłujemy drzewa, otoczmy je więc troską serdeczną. Te posadzone w ogrodach strzeżmy przed nieprzyjacielem, pasożytem, młodym — dajmy mocne podparcie.

Tym leśnym obiecajmy, iż bronić je będziemy przed krzywdą: łamaniem gałęzi, obdzieraniem kory, wyrywaniem korzeni. I tym najmłodszym, przy drogach posadzonym dajmy swą opiekę. Nie ukrzywdzimy ich nigdy. Obcego i swego pouczymy, że są one naszą wspólną własnością. J.

Dziwna gawęda.

Pewnego razu, bardzo niedawno, byłam na pysznej gawędzie. Wszystko było inaczej niż zwykle bywa z gawędami. Przedewszystkiem było to samo południe, więc nie było „ogniska", tylko słońce dogrzewało mocno przez bezlistne jeszcze gałęzie, po których skakały zato zięby i szpaki, gdzieś dalej gwizdał niewidoczny kos i zaśmiewały się dzięcioły, a mały wiercipięta, Joke, spłoszył na sąsiedniem polu gromadę przelotnych czajek. Ciągle trzeba było myśleć o wiośnie. Wprawdzie ziemia była jeszcze wilgotna i trzeba było siedzieć na... (o zgrozo!)... hamaku, ale spomiędzy zeszłorocznych liści wychylały się kępy przylaszczek i prawdziwych żółtych pierwiosnków. Siedząca naprzeciw miła pani mówiła przyjacielsko:

„ Najlepiej się do pracy nie spóźniać. Mówię tak łagodnie: „najlepiej", bo to jest najpowszechniejsza w Polsce przywara wszystkich pracujących ludzi, nawet dobrych i rozumnych pracowników.

„Kiedy idziecie o ósmej rano na pocztę i widzicie, że urzędniczka czeka już w swojem okienku, lub kiedy idziecie na pociąg i stwierdzacie, że przychodzi i odchodzi punktualnie — zauważcie tylko, jaka was ogarnia wesołość, poczucie **bezpieczeństwa i pewności**, że należycie do organizmu, który działa sprawnie i „w razie czego" — nie zawiedzie. Natomiast gdy natkniecie się na spóźnienie, ogarnia was irytacja — nieokreślony lęk i szczególny niepokój, że mogą się zdarzyć rzeczy nieprzewidziane i złe, a nikt na czas nie zaradzi. To samo, co wy wobec cudzej — inni odczuwają wobec naszej pracy.

„W Anglji punktualność jest wdziękiem życia, a spóźnianie się jest uważane za dowód ordynarnego wychowania i lekceważenia ludzi.

„Ale nie spóźniać się to jeszcze niewszystko. Cóż stąd, że ktoś się już wkońcu nie spóźnia, kiedy po przyjściu do roboty: łazi, nudzi się, wyraża pogardę dla czekającej go pracy — jest niepospolity i „wyższy". Bardzo nie lubię tych ludzi, których niespolitość na tem polega, że zamiast przystąpić do konkretnej roboty, gadają o wszystkiem w najpospolitszy, wulgarny sposób, zajęci tylko sobą i swojemi małostkowemi sprawami, narzekają, lub obgadują.

„Jeśli przystąpimy do roboty zaraz, natenczas bierzemy ją mocno w swe ręce — naprawdę rządzimy nią i ukończymy co do nas należy, może nawet wcześniej niż trzeba. Jeśli zwlekamy, to robota jak coś żywego zaczyna nam po piętach deptać, nudzić nas i denerwować."

Strasznie się nam to podobało. Miałyśmy ochotę zawołać: Ależ tak. Racja! Oczywiście. Przecież to jest właściwie to, o czem się mówi w harcerstwie!... Ale... (widzę, że jednak muszę wyznać całą prawdę)... nie zrobiłyśmy tego, ponieważ naprawdę nie była to wcale gawęda. Miła pani przemawiała do nas tylko niejako symbolicznie z kart swej broszurki p. t. „Codzienna Praca". (Autorka: Marja Dąbrowska. Wydawnictwo: Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet w Warszawie.)

Nie wiem, czy kto lubi „moralizujące" książki? Osobiście nie cierpię ich taksamo, jak nie znoszę „kazań" na gawędzie! Ale ta broszura jest napisana poprostu artystycznie. Szalenie sympatyczna rzecz, prawdziwie „morowa" (chociaż może nie wypada używać takich określeń, mówiąc o poważnej książce?). Warto naprawdę ją gdzieś wytrzasnąć (można i kupić, bo kosztuje tylko 1 zł) i — właśnie, mimo nieromantycznego, tytułu no i treści („codzienna praca" — mój Boże! To znaczy: lekcje, biuro, gotowanie, sprzątanie, warsztat rzemieślniczy itp. przyjemności!), warto ją przeczytać nie w domu, przy stole, tylko gdzieś na wsi, w obozie, czy na wycieczce! Doskonale się nadaje do wspólnego czytania na zbiórce — napewno wyniknie stąd ciekawa gawęda i cała fura dyskusyj, bo nie wszyscy się przecież odrazu na wszystko zgodzą, co tam napisane, ale wszyscy napewno poczują, jak bardzo bliskie harcerskiemu sercu są poruszone tam tematy.

Obawiam się tylko, że raz zacząwszy, nie oderwiecie się, dopóki całej nie skończycie, z zupełnem lekceważeniem obiadu i innych spraw pomniejszych, a potem zaraz, natychmiast, pójdziecie podzielić się z kimś wrażeniami i na niego skolei rzucić urok tej dziwnej książki.

Zresztą nie chcę nikogo sądzić po sobie. Ale broszurkę radzę kupić i przeczytać. Jest prosta, jasna, zwięzła i prawdziwie harcerska. **Marol.**

W związku z defiladami w dniu 3 Maja

pamiętajcie,

że okólnikiem z dnia 14. 11. 1932 r., Nr. 255-2-2-społ. Państwowy Urząd W. F. i P. W. polecił Komendantom P. W. wydzielić harcerzy z hufców szkolnych p. w. w dniu 3-go maja, aby mogli oni wykazać w defiladach swą siłę i sprawność organizacyjną. W razie jakichś trudności w wydzieleniu w tym dniu harcerzy z hufca p. w. — powołajcie się na ten okólnik.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Przy Ognisku

Choć mamy z wycieczki wrócić na 18 godzinę, a więc już wczesnem popołudniem, trzeba się zbierać na miejscu do wymarszu — jednak nawet przy jasnym dniu warto zapalić ognisko.

Ściągnąć z okolicy stos suchego chróstu — może były zawody między trójkami w zastępie, jeśli tak, to zbieranie chróstu włączymy do konkursu — zasiąść wokoło choćby na krótko, zaśpiewać i posłuchać czegoś ciekawego — czy nie dodaje to uroku wycieczce?

Jak chłopcy wiejscy, którzy kartofle na pastwisku pieką, przyjemnie jest pobaraszkować trochę, poskakać przez ogień, pożartować; huknąć wesołą piosenkę. Może poecie nadwornemu naszego zastępu przyjdzie humor i złoży jakie rymy częstochowskie, które zaśpiewamy sobie na nutę krakowiaka lub oberka. Zastępowy, chłop morowy, tak zrobi, że w czasie żartów zaczniemy przypominać, co było dziś na wycieczce i skieruje całą rozmowę na plan pracy naszego zastępu aż do lata. Wyciągnie nas na słówko, dowie się, co nam podobałoby się tak naprawdę najbardziej. Nam, naturalnie, podobałoby się pojechać na obóz. Więc gadamy, co i jak zrobić, żeby cała nasza paczka pojechała. A potem dwaj przyjaciele zaczynają jakąś przyśpiewkę i my podchwytamy melodję, przechodzimy do pieśni. Ogień przygasa, słońce zniża się ku zachodowi, czas do domu. Więc jeszcze coś harcerskiego zaśpiewamy, zastępowy wypowie kilkanaście słów o tem, że nasz zastęp taki klawy, bo nie dusi się w mieście i — odmarsz. Unosimy ze sobą jako ostatnie wspomnienie wycieczki — blask ogniska. A gdyby ogniska nie było, to ostatnie wspomnienie byłoby z sprzątania papierów na biwaku. Więc jakie zakończenie lepsze?

Nasz mundur

Nasz mundur jest dlatego zielony, żeby łatwiej było się podkradać w lesie. Spodeńki są krótkie — bo się tak dzielniej wygląda i bo higjenicznie. Rękawy od koszuli zawinięte, kołnierz szeroko rozpięty. Czapka rogata, bo tak zdawien dawna w Polsce się noszono, a skautowy kapelusz ma wzór obcy i wcale nie jest praktyczny, a drogi. Świecidełek żadnych się nie nosi — ani na czapce, ani przy pończochach, ani na koszuli. Na koszuli, prócz krzyża, który wisi na honorowem miejscu, bo nad sercem, znajdować się ma numer drużyny na lewym naramienniku, herb i napis miejscowości na lewym rękawie, 10 cm pod naramiennikiem, oraz 4 krążki sprawności samarytańskich; na prawym zaś — pozostałe sprawności, muszą one być naszyte po 3 w rzędzie. P. O. S. nosi się na lewej kieszeni. Medali sportowych i t. p. nie wolno nosić. Wogóle mundur harcerza nie jest chodzącą wystawą osobliwości, lecz strojem polowym i służbowym. Tak też go nośmy, jak na służbie przystoi.

Początek wycieczki

Wysiedliśmy z tramwaju (który nas podwiózł z Warszawy aż pod las wawerski). Zdala sinieje pręga lasu. Więc ku niej szparko ruszamy. Po kilkuset krokach chwileczka postoju. Poprawiamy sobie wszystko, co nam dolega, uwiera. Nikt nawet się skrzywić nie może na drugiego, który sobie coś poprawia i to jego święte prawo. Zanim ruszamy — zastępowy nam mówi, że ze względu na ustawiczną spostrzegawczość, jaka nas obowiązuje, w marszu odbędziemy grę w „blisko-daleko". Ma być tak: będziemy szli „szybkiem rodzinnym" (jak kto chce, byle się trzymać kupy); kto z nas zauważy jeden z następujących pięciu szczegółów: kolarza, ptaka na drzewie telegraficznym, wronę chodzącą po ziemi, przechodnia w trzewikach (nie długich butach) i wierzbę — podchodzi do zastępowego i w sposób nieznaczny mówi o tem, za co otrzymuje 2 punkty; jeśli niezdarnie zameldował, zwracając uwagę innych — dostaje tylko 1 punkt. Gra się aż do odwołania.

Nie chciało nam się wierzyć, żeby ta gra była ciekawa, ale nie chcąc robić przykrości zastępowemu, udaliśmy wielki zapał. Po jakimś czasie wcale nie było potrzeby udawać, bo naprawdę zapaliliśmy się do tej gry i oczy latały nam na wszystkie strony, jakby u przestępców, schwytanych na gorącym uczynku.

W czasie tego zastępowy dał Romkowi do ręki mapę i wskazał mu, dokąd mamy iść. Romek, jedyny z nas, ma zdawać na wywiadowcę, więc musiał być wypróbowany, czy umie praktycznie terenoznawstwo.

Po pewnym czasie grę przerwaliśmy i zatrzymawszy się w miejscu, zaczęliśmy oceniać na oko odległości od różnych punktów, od których przyszliśmy; zdumieliśmy się potem, obejrzawszy się, gdy spostrzegliśmy, że Romka z Jurkiem wcale przy nas niema. Zastępowy powiedział nam, że oni się ulotnili z mapą i szukają miejsca na biwak, a nam pozostawiają znaki patrolowe i indyjskie, więc żeby iść za nimi. No, tego nie trzeba nam było powtarzać dwa razy. Tylko nie mogliśmy wyjść ze zdumienia, kiedy zastępowy powiedział Romkowi i Jurkowi, co mają robić i widocznie musiało to być jeszcze przedtem, ale że też my nie zauważyliśmy, no, no... Zaczęliśmy tropić jak starzy traperzy. Romek zwodził nas, prowadził po manowcach, kazał iść, zawracać, czekać 5 minut, czołgać się, szukać listów, biec — było to bardzo interesujące tropienie, byliśmy zdumieni, że Romkowi tyle różnych pomysłów przyszło do głowy. Po dłuższych tarapatach zagłębiliśmy się w las. Ktoś z nas rozejrzał się i zawołał, że tu byłoby pierwsza-klasa miejsce na obóz. Jednocześnie Stach znalazł znak: niebezpieczeństwo, obok list: „ukrywamy się w upatrzonem na biwak miejscu o 80 kroków na pn-pn- z stąd. Po krótkie naradzie za wskazówką zastępowego zdaliśmy sobie sprawę, gdzie jest to miejsce i postanowiliśmy podkraść się do naszych traperów. Chyłkiem rozbiegliśmy się w las, by otoczyć kołem ukrytych. Na znak kukułki mieliśmy rozpocząć czołganie się. Z bijącem sercem każdy z nas przebiegał od krzaka do krzaka i zajmował upatrzoną kryjówkę, od której miał zacząć podkradnie. Nim zakukała kukułka, (wierzyć nam się nie chciało, że nasz zastępowy taki „ptaszek"), minęła cała wieczność. Podkradanie niebardzo się udało, bo wszystkim za bardzo się spieszyło — ale było przyjemnie. W końcu z hukiem wpadliśmy na miejsce, które rzeczywiście nadawało się na biwak doskonale i „czapkami nakryliśmy" nieprzyjaciół. Wesołe pokrzykiwania i opowiadania przerwał nam zastępowy okrzykiem: Hej, lisy! rozkładamy biwak, właściwa wycieczka rozpoczęta!

Hip, hip, hurra — wyrwało nam się z wielkiej radości. Jeśli początek taki morowy, to jak świetnie będzie dalej!

Gry pionierskie.

Węzły harcerskie mają na celu nauczyć naszych chłopców nietylko zaradności, ale również dokładności i cierpliwości. Naukę węzłów można w interesujący sposób przeprowadzić z zastępem lub drużyną drogą gier i zawodów. Oto kilka przykładów:

Sztafeta węzłowa.

Rywalizują dwa zastępy o równej ilości członków. Harcerzy ustawiamy w rzędach. Pierwsi w rzędach otrzymują linki o jednakowej długości i grubości. Prowadzący ustala jaki węzeł będzie podawany sztafetą w zastępach. Na dany sygnał pierwszy z każdego rzędu zawiązuje odpowiedni węzeł i podaje dalszemu. Ten musi węzeł rozwiązać, znowu zawiązać i podać dalej. Który zastęp wcześniej ukończy zadanie — wygrywa. Prowadzący kontroluje czy węzły zostały sprawnie i dokładnie zawiązane.

Odmiana: każdy z harcerzy wiąże inny węzeł niż otrzymał.

Przywiązać niedźwiedzia.

Gra zastęp. Każdy z harcerzy posiada w ręce krótką linkę. Naprzeciw nich stoi jeden z zastępu wylosowany na niedźwiedzia. Nie wolno mu stać, ani biegać inaczej niż na jednej nodze. Harcerze, polujący na niedźwiedzia, stoją w rzędzie. Na dany sygnał zaczyna się obława. Pierwszy w rzędzie podaje swój sznur sąsiadowi, ten przywiązuje do niego swój sznur n. p. węzłem rybackim (wedle umowy) i podaje koniec następnemu, ten znowu przywiązuje swój sznur tymże węzłem i t. d., aż wszyscy w zastępie złączą swe linki wtedy pierwszy z brzegu harcerz puszcza się na jednej nodze w pogoni za niedźwiedziem, trzymając koniec linki, który ma uwiązać niedźwiedziowi u jego ubrania n. p. węzłem płaskim. Reszta zastępu, trzymając w rękach linkę, podąża za ścigającym, skacząc na jednej nodze. Jeżeli zastępowi uda się przywiązać koniec linki do ubrania niedźwiedzia, wtedy niedźwiedź uchodzi za schwytanego. Grę tę, która poza umiejętnością wiązania węzłów ćwiczy doskonale orjentację, szybkość decyzji i współdziałanie można z powodzeniem zorganizować jako zawody dwu zastępów lub nawet drużyn. T. M.

Dobra pokojówka.

(Podsłuchana rozmowa telefoniczna.)

— Hallo, hallo! Nelu to ty jesteś? doskonale. Powiedz mi, jak się czyści szyby, takie zwyczajne szklane szyby. Hallo — słuchasz? tyle plam na tych szybach, myję ścierką, ciągle zmieniam wodę i zostają mi smugi. Już mam dość tych okien! Nelu, daj mi przepis na mycie szyb. Słucham: co sidol z benzyną? nie — sama benzyna? też nie. Acha już wiem: kubek czystej wody i 6 kropel benzyny, — dobrze. Maczać w tem papier i nacierać szyby a później wyświecać gazetą. Jaki doskonały sposób! nie trzeba używać tych nieprzyjemnych ścierek.

— Jeszcze jedna prośba — Nelu — mam przeprowadzać z mojemi dziewczętami sprawność pokojówki i nie jestem pewna jak należy myć drewniane meble. Z czego się śmiejesz? To nie jest śmieszne! Mów powoli, chcę sobie zanotować: myć letnią wodą z szarem mydłem (bo tańsze), owalnym ruchem szorować miękką szczotką ryżową i zmywać czystą wodą.

— A teraz inne pytanie: mam taki miedziany kociołek, który mi ciągle zielenieje. Co mam z nim robić? Dobrze: czyścić sidolem i wyświecać papierem albo zmywać lekkim roztworem kwasu azotowego.

— Nelu — słuchasz? hallo jeszcze jedno: okucia żelazne przy kuchni, widelce i noże zardzewiałe, czem to wszystko czyścić? Co, gliną z octem albo popiół z octem? Któż to słyszał? Naprawdę, chyba żartujesz — powtórz jeszcze raz dokładnie, jak to zrobić? Popiół przesiać, nalać trochę octu, wymieszać, papier w tym maczać i czyścić aż rdza zejdzie, potem znowu papierem wyświecać. No, no — zobaczymy co z tego wyjdzie w praktyce. A jak z gliną? tylko ją rozdrobić, wymieszać z octem i postępować jak poprzednio.

— Wiesz, Helu, że ty dużo umiesz. Dziękuję ci za tyle praktycznych rad. Mam ochotę jeszcze poradzić się ciebie jak wywabiać plamy. Zapytam o to kiedyindziej i tak naraz nie zapamiętam więcej. — Czuwaj! S. K.

Z Polski i ze świata.

— Marszałek Piłsudski przyjął w Belwederze delegację armji polskiej, która wręczyła mu pamiątkowy buzdygan, ofiarowany przez oficerów kawalerji na pamiątkę święta jazdy Polskiej 6. X. ub. roku.

— W r. 1919 i 1920 wielkie mocarstwa sprzymierzone, zajmując się odbudową Europy, narzuciły szeregowi państw m. in. i Polsce traktaty o ochronie mniejszości narodowych, językowych, czy religijnych. Osobna procedura ustaliła się później, kiedy do Ligi Narodów zaczęły napływać skargi mniejszości przeciw państwom, w skład których weszły. Zarówno traktatom, jak i procedurze załatwiania skarg, przyświecała idea ochrony mniejszości. W istocie jednak często system ochrony był nadużywany i niektóre skargi, do Genewy zanoszone, miały na celu mieszanie się obcych czynników w wewnętrzne sprawy państw innych. W roku ubiegłym Polska zwróciła już uwagę na niesprawiedliwość, wynikającą z tego, że w niektórych tylko państwach mniejszości są chronione, a w r. b. zgłosiła do Ligi Narodów wniosek, by ochronę mniejszości rozciągnąć na wszystkich. Wniosek będzie rozpatrywany we wrześniu.

— Sowiety przedłużyły pakty o nieagresji z Łotwą, Estonją, Litwą i Finlandją na dalszych dziesięć lat.

— Do Warszawy przybył nowy reprezentant Sowietów, Dawtjan. Równocześnie poselstwo polskie w Moskwie i sowieckie w Warszawie zostały podniesione do godności ambasad.

— Wskutek poddania kościoła ewangelickiego w Rzeszy niem. pod wpływ rządu hitlerowskiego i szerzenia ideologji hitlerowskiej przez władze kościelne, wybuchło w protestantyźmie niemieckim silne wrzenie, szereg pastorów zgłosiło przejście do kościoła katolickiego.

— W Anglji rok budżetowy zamknięto nadwyżką dochodów w sumie 31 miljonów funtów. Z faktu tego wyciąga się wnioski o poprawie gospodarczej sytuacji i przełamaniu kryzysu. Minister Skarbu w związku z tem obniżył stawki podatku dochodowego na rok 1934-35.

— W Londynie rozpoczęły się rozmowy polskich przemysłowców w sprawie „pokoju węglowego" między Anglją a Polską. Dotychczas węgiel obu państw walczył ze sobą zwłaszcza na rynkach skandynawskich.

— Wyratowano wszystkich rozbitków z „Czeljuskina", przewożąc ich samolotami. Prof. Schmidt, kierownik wyprawy, zachorował w ostatnich dniach pobytu na krze lodowej, na ciężkie zapalenie płuc.

— Sztukę polską dotknął niespodziewany cios. Zmarł po krótkiej chorobie znakomity grafik, b. dyrektor departamentu Sztuki i Nauki w Min. WR. i OP., śp. Władysław Skoczylas, w Krakowie. Zaś tragicznie zakończył życie śp. Artur Schreder, literat, dyrektor Tow. Sztuk Pięknych, jeden z obrońców Lwowa, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

— Między Krakowem a Zakopanem odbyły się próby nowego polskiego parowozu, który przestrzeń tę przebył w 3 godz. 48 min., robiąc przeciętnie po 75 klm. na godzinę.

— W Gdyni rozpoczęto budowę portu drzewnego pod Oksywią.

— W marcu przywóz do Gdyni wyniósł 70.900 tonn, wywóz 485.000 tonn. W stosunku do lutego wywóz zwiększył się o 100.000 tonn (przeważnie węgiel).

— W połowie bm. nadeszły dnie niezwykle ciepłe. Instytut Meteorologiczny tłumaczy ten fakt napłynięciem wielkiej fali zimnego powietrza polarnego, idącego od bieguna przez Skandynawję. Fala ta nad Polską znieruchomiała i pod wpływem promieni słonecznych nagrzała się. Druga fala powietrza polarnego napłynęła 19 bm. powodując lekkie oziębienie się. Powietrze to jednak jest suche i nie zawiera pary wodnej a po chwilowym spadku temperatury powoduje trwałe ocieplenie. Dopiero z nadejściem mas powietrznych zwrotnikowych spodziewać się należy deszczów i burz. Wczesną wiosnę zawdzięczamy więc masom powietrza z bieguna północnego.

REDAKTOR MA GŁOS

W okresie świątecznym napłynęło do nas wiele życzeń i pozdrowień. Dziękujemy za nie najserdeczniej wszystkim, którzy o nas pamiętali, życząc im ze swej strony pomyślności w harcach i radości życia.

Dh. Edward K., Szczerców — pismo starszyzny żeńskiej to „Skrzydła" (Warszawa, ul. Myśliwiecka 3-5). Szczegóły organizacyjne dot. drużyn żeńskich zawarte są w książeczce „Organizacja harcerek", która w dniach najbliższych ukaże się w sprzedaży.

Dh. Br. Zb., Pszczyna — dziękujemy za obiecaną propagandę.

Dh. Tad. K., Wymyślin — prosimy o przesłanie prób Waszych rysunków oraz opisów. Chętnie współpracujemy ze wszystkimi, którzy się do nas zgłaszają.

Dh. Z. Marcinkowski, Dąbr. Górn. — adres skauta angielskiego brzmi: F. V. Chawner, Ardvreck, Crieff, Pertshire, Scotland.

Dh. Marja R., Gniezno — sprawą, poruszoną w liście Druhny interesujemy się dawno. Ogłosimy na ten temat konkurs, którego wyniki udostępnimy czytelnikom „Na Tropie".

„ZEMS", Puławy — jako żeglarze, powinniście czytać przedewszystkiem „Żeglarza" (dodatek miesięczny „Na Tropie", dopłata do prenumeraty „N. T.", jeden złoty rocznie). Pismem dla starszych harcerzy jest „Czuj Duch" (Poznań, Zamek). Z naszych książek nadają się „Gawędy i przemówienia harc.", oraz „Szukajcei Przyjaciół" (vide ostatnia str.).

„Ryczący Bawół" — niema przepisu dot. chorągiewek zastępu. Arytkuł nasz napisaliśmy, opierając się na tradycjach środowisk centralnych i południowych, które znalazły swój wyraz również w przepisach żeńskich. Jest oczywiście rzeczą pożądaną, aby cała Polska używała jednego rodzaju chorągiewek. Odnośne zapytanie skierowujemy do Gł. Kwatery.

III. D. H. Krosno — uwaga! — „za przysłane życzenia świąteczne, książki, przepiękny album z widokami z całej Polski, obrazy, oraz za dotychczasową współpracę z nami, najserdeczniejsze podziękowanie składa **D. H. im. kpt. Żwirki w Harles les Mines (Francja).**

I. D. H. im. St. Czarneckiego w Ozorkowie składa w dniu św. Jerzego wszystkim harcerzom jak najowocniejszej pracy i powodzenia w harcach.

Na harcerskim szlaku.

WYCIECZKA SKAUTÓW RUMUŃSKICH bawiła u nas w ubiegłym tygodniu. Witały ją Lwów, Warszawa, Gdynia, Gdańsk, Katowice, Kraków i Wieliczka, wszędzie napotykali na harcerzy i harcerki, którzy z radością pokazywali im cuda Polski. Chorągiew Warszawska pokazała stolicę, hufiec morski naszą dumę narodową — Gdynię, a także trochę śniegu, co dla Rumunów było bolesną niespodzianką (u nich już dawno ciepło). Katowice z dachu wspaniałego gmachu Województwa pokazały las kominów przemysłowej części Polski, zaś Kraków swe zabytki i kopalnię soli we Wieliczce. Wycieczka była rewizytą za pobyt naszych harcerzy na tamt. zlocie narodowym w 1931 r. Przy sposobności kierownik wycieczki rumuńskiej prof. Nedelcu złożył na ręce dha Kapiszewskiego, kom. międzynar. zaproszenie na narodowy zlot skautów rumuńskich, który odbędzie się tego lata.



Skauci rumuńscy w Polsce. U dołu kierownik wycieczki, prof. Nedelcu.

AUSTRJACCY SKAUCI zapraszają harcerzy z Gdańska na swój zlot. Zlot ten odbędzie się w czasie tego lata w ślicznej miejscowości alpejskiej Zell am See. Trzeba Wam wiedzieć, że harcerzy gdańskich po pobycie ich drużyny reprezentacyjnej w Austrji łączą węzły serdecznej przyjaźni z organizacją skautową w Austrji. (N)

„100% HARCERZY WODNYCH NA SZLAKACH POLSKICH“ oto hasło, które rzucił Wydział żeglarski Chor Lubelskiej. W dniu 20 maja br. odbędzie się w Puławach wielkie „Święto Sportów Wodnych“. Narazie wrą bardzo intensywne przygotowania do tego święta; wstarczy przytoczyć kilka cyfr: drużyna w Puławach buduje 10 kajaków, K. D. H. w Zamościu 13 kajaków, a zastępy żeglarskie w Chełmie przygotowują wyprawy do Morza Czarnego. R. O.

NOWY DOM HARCERSKI stanie niebawem w Częstochowie; narazie K. P. H. zabrało się energicznie do zbierania funduszów, wszyscy harcerze w hufcu częstochowskim opodatkowali się dobrowolnie, władze centralne i miejskie przyrzekły wyasygnować kilka tysięcy złotych, społeczeństwo zaś częstochowskie garnie się ofiarnie do powiększenia funduszów budowy. (An.)

KURS WODZÓW ZUCHOWYCH w Częstochowie zgromadził harcerzy ze wszystkich drużyn, które mają zamiar podnieść poziom zuchowy na terenie Częstochowy. (An.)

POMYSŁ URZĄDZENIA WYSTAWY Obozownictwa i Turystyki Harcerskiej spotkał się w Warszawie z bardzo gorącem przyjęciem Harcerek i Harcerzy. Drużyny masowo zgłaszają się do wykonywania eksponatów i statystyk. Ogromne zainteresowanie budzi zapowiedź ogłoszenia oryginalnego konkursu fotograficznego, na który komitet spodziewa się zgromadzić blisko tysiąc zdjęć. (J. D.)

UROCZYSTOŚĆ HARCEREK W GDAŃSKU. Gdański Hufiec Harcerek połączył z uroczystym dniem imienin Marszałka Piłsudskiego poświęcenie swego sztandaru. Po uroczystości odbył się na boisku raport i przegląd szeregów harcerzy i harcerek. Na zakończenie uroczystości poświęcono świetlicę Harcerek i lokal Komendy Hufca Harcerzy. Na uroczystości obecną była dhna Tworkowska, kier. wydz. Druż. Pol. zagranicą, która wieczorem miała przy ognisku bardzo miłą gawędę. Cała ta uroczystość, a szczególnie defilada 500 Harcerzy i Harcerek w mundurach, wywarła bardzo dobre wrażenie na miejscowej Polonji.

ODPRAWA KOM. HUFCÓW I INSTRUKTORÓW chor. Mazowieckiej odbyła się w Warszawie. Na program odprawy złożą się: sprawozdanie kom. hufców i kom. Chorągwi oraz wybór komendanta Chorągwi. (C. B.)

HARCERSKIE WIEŚCI Z RIECAMARIE. Niedawno z inicjatywy druha W. Holewskiego odbył się zlot drużyn polskich Zagłębia Loire'y. Uczestniczył w nim 2 drużyny harcerek, dwie gromady zuchów i cztery drużyny męskie. Po zlocie na prośbę francuskich harcerek, urządzono wspólne ognisko, przy którem, francuskie harcerki uczyły się z zapałem polskich tańców narodowych. Polskie „Czuwaj“ podbiło serca wszystkich druhen. Pobyt w Riecamarie druhny Tworkowskiej, Kier. Drużyn Pol. Zagranicą, która odebrała przyrzeczenie od 5 druhen, podniósł bardzo na duchu harcerki polskie we Francji i dodał im bodźca do dalszej owocnej pracy. (J. N.)

PIĘKNĄ UROCZYSTOŚĆ urządziło K. P. Harcerek w Katowicach. Zaproszono wszystkich rodziców dziewcząt z drużyn na skromne święcone: przybyło nań przeszło 300 osób, a wśród znamienitych gości bawił sam Druh Wojewoda. Łamano się jajkiem, życząc sobie przetrwania ciężkiego kryzysu i szerzenia pogodnej, prawdziwie harcerskiej atmosfery. Działalność tego niezwykle ruchliwego Koła jest godną naśladowania: idzie ona w kierunku ogarnięcia „skrzydłem harcerskiej ideologji“ rodziców wszystkich dziewcząt. W najbliższą niedzielę Koło urządza wycieczkę rodziców na wystawę wnętrza domu. (H.)

DZIESIĘCIOLECIE HARCERSTWA w Myszkowie obejmuje szereg pięknych uroczystości jak Zawody Strzeleckie, wystawa prac harcerskich, poświęcenie sztandaru, zawody na P. O. S., wyświetlenie filmu propagandowego, wreszcie wspólne ognisko z przyrzeczeniem harcerek i harcerzy. Nad temi uroczystościami objął protektorat Drhu Przewodniczący. (Mgr.)

WARSZTATY SZYBOWCOWE zostały otworzone w Państw. Szkole Lotniczo-Samochodowej z inicjatywy Ref. Szybowcowego w G. K. H. Warsztaty te mają na celu wyposażenie harc. Klubu Szybowcowego w eskadrę własnych szybowców.

OBÓZ PRACY organizuje G. K. H. w porozumieniu z właściwemi czynnikami. Obóz pracy będzie zatrudniał bezrobotnych harcerzy przy budowie dróg i t. p. Członkowie obozu otrzymają pełne ubranie, utrzymanie, 50 gr dziennie, oraz 5 zł mies. na P. K. O. Program przewiduje 6 godz. pracy dziennie, oraz zajęcia harcerskie, w. f. itp. Bliższych informacyj udziela Główna Kwatera Harcerzy, W-wa, ul. Myśliwiecka 3/5. Zgłoszenia do dnia 1. 5. br.

DRUŻYNY POŻARNE Chor. Wlkp. miały swoją odprawę 8-go bm. Na terenie Chorągwi istnieje 7 drużyn, z tego 5 bierze udział w akcji pożarnej. Drużyny te niejednokrotnie uczestniczyły w zawodach w IV i III grupie, zdobywając przodujące miejsca, (Grodzisk, Krobia, Swarzędz). 10. 6. odbędą się w Swarzędzu zawody drużyn, a w lecie kurs na poziomie podoficera pożarniczego dla 30 uczestników. Gł. Kwatera przystąpiła do organizowania referatów drużyn pożarnych we wszystkich Chorągwiach.

NA ŁOTEWSKI ZLOT narodowy przyjechali zaprosić Z. H. P. Naczelnik G. K. skautów łotewskich, p. Dombrowskis i komisarz międzynarodowy, pułk. Lendins. Gości łotewskich przywitali na dworcu warszawskim przedstawiciele naszych władz i 16-ta drużyna Warsz. Po złożeniu wizyt i odbyciu konferencyj w Warszawie pułk. Lendins udał się do Katowic celem odbycia konferencji z Dhem Przewodniczącym.



Zastosowanie praktyczne umiejętności, opisanych na str. 91-ej...

Harcerki — nad wodę!

Wiosna idzie... Idzie? — biegnie, jest już! Lato ją goni. A w lecie obóz, włóczęga, wyprawy wodne, noce pod namiotami, w szałasie, lub pod gołem niebem.

Czy czujecie, że już coś duszę porywa, coś w niej woła? Ludzie mówią — wiosna. Pewno, magiczne słowo. Ale my wiemy, że to zew obozu. Drobne, niewiadomo skąd napływające wspomnienie, a już tęsknota za obozem chwyta za serce.

Kto jednak zaznał uciech żeglarstwa, ten za latem tęsknić będzie mocniej jeszcze. Lato dla żeglarek — to woda, wiatr i przestrzeń. Potężny to żywioł — woda! Niesie z sobą przyżycia mocne, hartujące i piękne. Szkoda tylko, że nieliczna ledwie garstka wybranych korzysta z dobrodziejstw wody. My — żeglarki — chciałybyśmy bardzo dzielić nasze wspaniałe przeżycia z liczniejszą rzeszą harcerek.

Hej — kochane „szczury lądowe"! Zapraszamy Was na wodę! Jeśli tylko poczujecie w sobie choć małą iskierkę uczucia dla żeglarstwa, jedźcie na wodne obozy Głównej Kwatery, lub Chorągwi. Jesteśmy pewne, że — gdy raz tylko zakosztujecie rozkoszy żeglarstwa — będziecie dla „lądu" stracone.

Na wodę więc — na wodę!

Kazina.

Czytajcie pisma zagraniczne.

Międzynarodowe Biuro Skautowe w Londynie wydaje od szeregu lat kwartalnik, w języku francuskim i angielskim p. t. „Jamboree". Pismo to stale zamieszcza szereg cennych artykułów o międzynarodowym ruchu skautowym, kronikę międzynarodową, oraz wkładkę ilustracyjną.

Ponieważ roczna prenumerata pisma powyższego wynosi ledwie dwa szylingi, byłoby rzeczą pożądaną, by harcerze i instruktorzy polscy zainteresowali się niem. Prenumeraty przesyłać można przez Komisarza Międzynarodowego Z. H. P. (Warszawa, Myśliwiecka 3/5) — lub też wprost do Anglji pod adresem International Bureau, 25 Buckingham Palace Road, London, S. W. 1. Druhowie, wpłacający swe prenumeraty wprost, proszeni są, by zawiadomili o tem Komisarza Międzynarodowego.

* * *

Organizacja czeska zaofiarowała dla harcerzy polskich 10 numerów swych pism bezpłatnie. Kandydaci, którzyby chcieli je otrzymać, podadzą swe nazwiska Komisarzowi Międzynarodowemu Z. H. P., Warszawa, Myśliwiecka nr. 3/5.

Zaznaczyć przytem trzeba, iż język czeski jest do polskiego zbliżony do tego stopnia, iż można go bez nauki z łatwością czytać.

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. IX. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie.

W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Zarząd Oddziału Z. H. P., Katowice.

Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.